

Własność a wolność w internecie

Wyobraźmy sobie młodego, utalentowanego informatyka – twórcę – który ma świetny pomysł na „apkę”, czyli aplikację mobilną, przeznaczoną dla studentów. Pisze wymyślone przez siebie oprogramowanie, tworzy ciekawy interfejs, a następnie otwiera własną działalność gospodarczą i zamierza licencję na tę apkę sprzedawać przez internet. Ustala cenę na 10 zł – kwota nie jest zaporowa, nawet jak na studenta. Jednak twórca apki żyje nadzieją na sukces finansowy. W Polsce jest ponad milion studentów. Jeśli tylko co dziesiąty kupiłby licencję, to przychód wyniósłby milion złotych – nieźle jak na młodego twórcę.

Sprzedaż licencji zaczyna się rozkręcać, a jedną z nich kupuje szczególny student – no właśnie, dobroczyńca, czy złodziej? Zapoznaje się on z tą apką i stwierdza – jest wspaniała, chciałbym, aby wszyscy mogli z niej korzystać. Dla dobra ludzkości skopiuję ją i umieszczę za darmo na platformie cyfrowej. To jest ewidentne naruszenie praw autorskich twórcy, ale ten student mówi – ja niczego nie ukradłem, bo przecież twórca-informatyk nadal ma swoją apkę. Oczywiście twórca-informatyk nadal ją ma, ale czuje się okradziony z miliona złotych, które mógł zarobić na sprzedaży licencji, a teraz już nie zarobi, bo wszyscy (prawie) będą nielegalnie pobierać jego apkę za darmo, skoro jest za darmo dostępna. Więc jednak naruszenie praw autorskich twórcy to kradzież i zniszczenie mienia (cyfrowego) potencjalnie wielkiej wartości. Gdyby ten twórca-informatyk zarobił milion złotych na swojej apce, to pewnie na fali sukcesu rozwinąłby swoją działalność gospodarczą, utworzył nowe miejsca pracy, zatrudnił ludzi i tworzył nowe wspaniałe apki dla prawdziwego dobra ludzkości, a tak pewnie się zniechęci i już nie będzie tworzył niczego nowego. Zawistnicy powiedzą – dobrze mu tak, nie dość, że ma talent, to jeszcze ma na nim zarabiać? To bez komentarza.

Ten sam mechanizm dotyczy wszystkich utworów chronionych prawem autorskim – tekstów, muzyki, filmów itd. Nielegalne skopiowanie i udostępnienie za darmo niszczy wartość ekonomiczną utworów, a w konsekwencji ogranicza twórczość.

Warto zastanowić się, jaka w tym wszystkim jest rola platform cyfrowych. Platformy nie zarabiają na treści (tekstach, muzyce, filmach), tylko na reklamach dołączonych do treści. Treści są dla nich tylko wabikami do reklam. Dlatego z biznesowego punktu widzenia dla platformy nie jest ważne, czy treści są wartościowe, czy nie, albo czy są kradzione, czy oryginalne, byleby przyciągały uwagę internautów do reklam, bo od tego, ilu ludzi wejdzie na stronę z reklamą zależą przychody platformy. Platformy mówią – myśmy nic nie ukradli – to

jakiś internauta wstawił na nasze strony treść naruszającą prawa autorskie twórcy, jego ścigajcie. My tylko obłożyliśmy tę treść reklamami i zarabiamy na nich, a to jest legalne. Właśnie to przestanie być legalne na mocy paragrafu 13 nowej, właśnie uchwalonej przez Parlament Europejski dyrektywy o prawach autorskich (numer paragrafu ulegnie zmianie w ostatecznej wersji dyrektywy, ale jego sens pozostanie ten sam). Teraz bowiem na mocy tego paragrafu to platformy internetowe będą ponosić odpowiedzialność za treści zamieszczane przez użytkowników. Przestanie być im zatem obojętne, czy treści są kradzione, czy nie, bo za udostępnianie treści naruszających prawa autorskie będzie im grozić kara. Platformy będą więc badać treści zamieszczane przez użytkowników odpowiednikiem oprogramowania antyplagiatowego, które od wielu lat jest wykorzystywane w sferze nauki i szkolnictwa wyższego. W Polsce z mocy prawa każda praca licencjacka, inżynierska, magisterska i doktorska jest badana takim oprogramowaniem. To samo robią renomowane czasopisma naukowe z artykułami przedłożonymi do publikacji. Paragraf 13 nowej dyrektywy zobowiązuje do tego również platformy cyfrowe.

Czy ten paragraf zagraża wolności w internecie? Uważam, że nie. Wolność nie polega bowiem na obchodzeniu zakazu kradzieży własności intelektualnej. Ten paragraf ogranicza jedynie biznes tych, którzy dotychczas czerpali korzyści z udostępniania twórczości innych, nie płacąc ani grosza twórcom. Między rokiem 2016, kiedy ukazała się propozycja dyrektywy, a 2019, w którym ją uchwalono w Parlamencie Europejskim, na podstawie bardzo szerokiej konsultacji społecznej w całej Unii Europejskiej wprowadzono do dyrektywy szereg doprecyzowań, aby platformy cyfrowe nie mogły użyć tego paragrafu do ograniczania wolności słowa w internecie.

Warto też podkreślić, że dyrektywa o prawach autorskich nie wprowadza obowiązkowej płatności za każdą treść w internecie, wręcz przeciwnie, większość treści nadal pozostanie dla internautów dostępna za darmo. Dyrektywa wymaga tylko, aby platforma cyfrowa udostępniająca legalną treść podzieliła się przychodami z reklam z twórcą treści, a dokładniej z właścicielem praw autorskich do udostępnianej treści. Finansowanie twórców z tych środków poszerzy zakres naszej wolności, a nie ją ograniczy.